

PROMIENISCI

KRAKÓW 9.I 1984

NR 28

cena 15 zł

CZUWAJ!

Institucja Czynnego Śalu /nazwa jakby z Orwella/, o istnieniu której dowiedziałam się od gen.Kiszczaka, a która to instytucja mieści się zapewne na Mokotowskiej w Warszawie, a na Mogiłańskiej w Krakowie /dawniej przy placu Wolności - żeby było śmieszniej/ zamknęła już dla nas swoje podwoje. Nie wyspowiadaliśmy się ze swoich grzechów: pragnienia świeżego powietrza, szerszego oddechu, prawdy i uczciwości, czynnie /?/ nie żalowaliśmy i nie odbyliśmy pokuty, a więc musimy sobie jasno zdać sprawę z naszego położenia - nie dostąpimy łaski przebaczenia. Chyba jeszcze nigdy w naszej tak bardzo pogmatwanej historii nie było absurdalniejszego - niż ten - okresu. Ten kraj, w którym żyjemy, mieszkamy, uczymy się i pracujemy, nazywa się Polską i my jesteśmy Polakami, a podobno Polakiem jest nawet gen. Kiszczak /?/, więc dlaczego musimy się ukrywać? Przecież wszystko co piszemy, jest zgodne z prawdą, a to, czego się domagamy, jest na całym świecie, wolnym świecie, prawem każdego człowieka - przynajmniej w sferze domagania się, jeśli już nie realizacji żądań. A jednak za to, co robimy, grozi nam kara do 8 lat więzienia /jak powiedział zdaje się rzecznik rządowy Urban/.

W tej sytuacji - nie lekceważąc zagrożenia, a mimo to wierząc w słuszność i konieczność naszego działania i działając - musimy jeszcze raz rzeczowo i rozsądnie zbadać nasze możliwości i predyspozycje psychiczne. Czy my rzeczywiście do tego typu pracy nadajemy się? Niejednokrotnie już, na łamach naszego pisma, przestrzegaliśmy - żeby wspomnieć tylko Apel Dziadków, który nawet kilka innych pism podziemnych przedrukowało - przed wstępowaniem w nasze szeregów ludzi słabych, niezdecydowanych lub łudzących się, że jest to czasowa, emocjonująca zabawa w podchody indiańskie. Niedawne wypadki w szkołach krakowskich wskazują na to, że trzeba to ciągle przypominać. Czytanie, czy kolportowanie podziemnych pism w szkołach jest niedopuszczalne! W dodatku kolportowanie na widoku publicznym, na przerwie, żeby wszyscy widzieli, jakim to ja jestem bohaterem! A potem bohater postawiony przez gorliwą nauczycielkę lub dyrektorkę liceum przed obliczem ubeka natychmiast podaje źródło, z którego ozerpie owe nielegalne pisma, czy

ulotki i ... po prostu wydaje kolegów, kolegów którzy mu zaufali. Niekiedy rodzice przerażeni możliwością usunięcia córki, czy syna ze szkoły, sami gorliwie przyczyniają się do aresztowania kolegów swoich pociech. Tak. Atmosfera w coraz większej liczbie szkół przypomina żywo atmosferę Liceum Klerykańskiego z "Syzyfowych prac" Stefana Żeromskiego: rewizje teczek, zagładanie do kieszeni piaseczki czy powieszonych w szatni, skradanie się nauczycieli pod drzwiami sal lekcyjnych, za którymi być może kolega - nauczyciel coś nie bardzo "prawomyślnego" mówi swoim wychowawcom, podsłuchiwanie i donoszenie. Dowiadujemy się o coraz częstszym, niespodziewanym wpadaniu dyrektora w środku lekcji na tzw. konsultację - przypadki sprzeczne już nie tylko z wszelkimi przepisami, ale ze zwykłą przyzwyczajoną ludzką. Napisał do nas uczeń jednego z liceów krakowskich, że - jak na wolnej lekcji - chciano zaśpiewać balladę o Janku Wiśniewskim, to wystawiono pikietę na korytarzu mającą za zadanie ostrzegać przed nadejściem dyrektora, czy któregoś ze znanych "wychowawców" donosicieli! Czyż nie jest to żywcem wyjęta historia z lekcji polskiego, na której Zygiel deklamował "Redutę Ordona"? Inny uczeń, innego liceum napisał do nas jedno zdanie: "Mój ojciec jest donosicielem!". Przerażające! Donosicielstwo i szpiclowanie zaczyna urastać do "patriotyczno-obywatelskiego" obowiązku, coś jak w Niemczech hitlerowskich, czy w Sowietach. Zważywszy to wszystko, zdajmy sobie sprawę z tego, gdzie żyjemy, starajmy się stąpać po ziemi, a nie bujać w obłokach - do czego nawołuje Roman Bratny /wywiad telewizyjny 27.12 "Milion moich sędziów"/, przy czym oczywiście on o czym innym myśli a ja o czym innym. Stąpać po ziemi to - moim zdaniem - liczyć się z realiami. z tym, że obok nas w szkole, a nawet niekiedy we własnym domu, może się znaleźć szpicel i donosiciel, że wobec tego - chcąc coś zrobić, co nie jest w tym kraju uważane za legalne i co jest sądownie i to surowo karane - nie możemy sobie pozwolić na naiwną wiarę, że mamy do czynienia wyłącznie z ludźmi honoru, którzy nawet mając skrajnie różne poglądy niż my, podyskutują z nami, ale nie donoszą ubekom. Musimy być czujni i ostrożni. Nie trzeba jednak z kolei popadać w drugą skrajność i z naiwnego przekształcić się w zbyt podejrzliwego, wszędzie wietrzącego zdradę i podstęp, bo wtedy całą ideę Promienistych zaprzepścimy - ideę solidarności, koleżeństwa, przyjaźni, wspólnej pracy dla dobra nas wszystkich.

Pierwszorządna sprawa jest odpowiedni dobór kolegów, z którymi masz zamiar pracować, zdanie sobie sprawy ze swoich zalet i możliwości, ale także ze swoich wad i słabości, które należy zwalozować.

Aleksander Kamiński, któremu w dalszej części naszego pisma oddamy głos, w książce pt.: "Wielka gra", napisanej w latach 1941-1942 pod okupacją niemiecką, przede wszystkim kładzie nacisk na kształtowanie charakteru młodego Polaka, każdego Polaka, ale przede wszystkim tego, który chce pracować w konspiracji. Inne to były czasy, innego rodzaju walka, z wrogiem niewątpliwym, i inne, na pewno groźniejsze konsekwencje grożące działalności konspiratora, ale wiele wskazówek i myśli zawartych w książce nie straciło nic na swej aktualności i dziś. Okazuje się, że tak samo wtedy, jak i dziś, przy całym naszym umiłowaniu wolności - brak

nam bezności wewnętrznej, która oddala osiągnięcie celu lub może go nawet uniemożliwić, przy naszej niewątpliwej odwadze - brak nam wytrwałości i stąd tę naszą odwagę określa Kamiński jako "niepełną dzielność", którą porównuje do "wulkanicznych wybuchów", do "pożarów stogów słomy", obnaża "mięczakowość" naszej duszy, pogoń za łatwizną w życiu, za lekkimi, wątpliwie moralnymi zarobkami, ukazuje nasze lenistwo, brak solidności, chęć wywyżczenia się za wszelką cenę. Jaki styl powinien dominować w naszym życiu ?

" Nie używanie życia - lecz walka !
 Nie "urznę się" - lecz praca !
 Nie "głupi tylko nadstawia łeb" - lecz ofiara własnej krwi !
 Nie "grunt to forsa" - lecz koleżeństwo i uczynność !
 Nie "należy mi się" - lecz pasja służby !
 Nie pogoń za wygodą - lecz spartański hart !
 Nie kult wszelkiej łatwizny - lecz wspinanie się wwyż !
 Nie kawiarnie, knajpa /.../ - lecz las i góry i sport i dyskusja!"

Po stokroć ma rację Kamiński /to ten sam, który napisał książkę "Kamienie na Szaniec"/. Żeby pracować w konspiracji, należy najpierw pracować nad sobą samym, nad własnym charakterem. Człowiek, który nie potrafi zrezygnować z wygod, z alkoholu, papla i bohater na pokaz, człowiek niesłowny, niepunktualny, nie nadaje się do naszej pracy. Redakcja Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego, która wydała teraz "Wielką grę", ukazuje w przedmowie dramatyczne dzieje książki zaznaczając: "Wobec pecha, jaki przesładował dwa pierwsze wydania "Wielkiej gry", wydanie obecne, przygotowane na podstawie wydania z roku 1942 jest więc pierwsze, które trafia do rąk Czytelników w szerszym nakładzie. Losy naszego narodu tak się układają, że to trzecie wydanie "Wielkiej gry", choć ukazuje się w czterdzieści lat po wydaniu pierwszym, jest także wydaniem podziemnym". Następnie Redakcja zastrzega się: "/.../ książka Aleksandra Kamińskiego jest naszym zdaniem tak cenną dziś, zarówno ze względów historycznych jak i wychowawczych. Szukaj w niej Czytelniku prawdy o Bojowych Szkołach Szarych Szeregów, szukaj zrozumienia, jak żyli i czym żyli harcerze w tych trudnych latach. Jeżeli jednak sięgniesz po "Wielką grę" szukając tylko instrukcji - będzie to znaczyło, że nasz trud i ryzyko włożone w wydanie dziś tej książki zostały zmarnowane, że nie okazałeś się go warty. Nie czyn nam tego. Ucz się z tej książki nie tego co robić, ale jakim być".

Przepraszam Redakcję NWH za to, że mam nieco odmienne zdanie i uważając, że wprawdzie na pewno, aby to zrobić, trzeba najpierw ukształtować siebie samego, to jednak - ponieważ działamy - książka staje się dla nas również instrukcją co robić i jak robić ! Oczywiście nie wszystkie rozdziały polecamy jako instrukcję, choćby dlatego, że czasy inne, a też dlatego, że nie zajmujemy się i nie chcemy zajmować wywiadem, sabotażem, czy żrącymi plynami chemicznymi, ale ogólne zasady konspiracji wyłożone przez Kamińskiego nadają się dla nas w sam raz i godne są wnikliwej analizy i zastosowania. Dlatego też - mimo że książka znalazła się w całości w naszej bibliotece i każdy będzie mógł ją przeczytać - zamieszczamy w naszym piśmie obszernie fragmenty z II rozdziału.

Katarzyna

SZTUKA KONSPIRACJI

Czy Gestapo dobrze pracuje ?

Czy niemiecka policja tajna jest dobrą policją? Czy ma dobrych agentów oraz skuteczne metody pracy? oto pytania, które niejedno-krotnie zadawało wielu z nas. Jeżeli wziąć pod uwagę, że jeszcze przed okresem rządów Hitlera niemiecka policja kryminalna była dobrą policją, a niemiecki wywiad wojskowy - wywiadem doskonałym, jeżeli dodać do tego ogromny wysiłek włożony w policję przez reżim hitlerowski - będziemy mieć podstawy do tego, aby uznać Gestapo za dobrą organizację. A mimo to, na terenie Polski jesteśmy świadkami bezradności Gestapo wobec poczynań niepodległościowych. Wystarczy wspomnieć warszawską prasę tajną i minimalną skuteczność walki z nią Gestapo. Czemu to przypisać ?

Odpowiedź jest prosta. Rzesza Niemiecka w ciągu 1938-1941 okupowała dziesięć państw europejskich. Do każdego z większych ośrodków podbitych trzeba było przydzielić Gestapo. Ale to nie wszystko. Prócz dziesięciu państw podbitych zaszła konieczność wysłania Gestapo do państw przymierzonych - z Włochami, Rumunią, Słowacją i Bułgarią na czele. Ale i to nie koniec. Wojna wywołała w samej Rzeszy ożywienie w działalności organizacji przeciwhitlerowskich. Wreszcie i wywiad wojskowy żąda nieustannej pomocy. W wyniku tego wszystkiego, zdolny i sprawny aparat Gestapo został tak rozwodniony, iż musiało się to odbić na poziomie jego pracy. Gdy się przyjrzymy stosunkom polskim - sytuację mogliśmy określić następująco.

W kraju znajduje się około setki dobrych agentów gestapowskich, otoczonych przez parotysięczny tłum niewyrobionych, przygodnych, niestarannych pomocników z Rzeszy lub spośród volksdeutschów. A u spodu tej piramidy policyjnej - dziesiątki tysięcy donosicieli, szantażystów i szpiclów spośród wszelkiej kanalii - lioznej, słabo płatnej, a często działającej gratisowo, na ochotnika, aby się tylko na kimś zemścić, kogoś zniszczyć, przed kimś zaskarbić względy.

Nie dziwnego, że przy takim składzie policji - mowy nie ma o normalnej pracy śledczej /dokładne i sumienne badanie, spokojne dochodzenie, staranna obserwacja/. Gestapo tylko w wyjątkowych wypadkach stosuje europejskie metody śledcze. Codziennym natomiast sposobem działania jest metoda śledzoza z czasów inkwizycji. Aresztuje się ludzi na podstawie przygodnych denuncjacji. Biciem wymusza się od nich jakieś nazwiska i adresy, i z kolei biciem zmusza się nowo aresztowanych do dalszych zeznań.

Również częstym sposobem "wykrywania przestępstw" politycznych - są przygodne obławy. Więzienia polityczne w Polsce przedstawiają obraz dziwaczny. Obok masy ludzi aresztowanych doświadcza na nie, którzy jak błędni kręcają się po celach e beznadziejnym poszukiwaniu przyczyn swego uwięzienia - znajduje się grupa - chwyconych na gorącym uczynku lub z "dowodami winy", kolporterów i kolporterów, ludzi zbierających się na jakieś zebrania, aresztowanych na

podstawie jakichś spisów organizacyjnych itp. I tylko gdzieś gdzie zdarza się poważne i celowe aresztowanie. Ale nawet w stosunku do tych poważnych aresztowań obserwuje się niezrozumiałe wprost zjawisko: śledztwo prowadzone w fałszywym kierunku, nic wspólnego nie mającym z istotną, poważną robotą oskarżonego. Bardzo często też ni stąd ni zowąd śledztwo zostaje w pół drogi przerwane. Na szczęście - najbardziej koszmarny okres rządów Gestapo, kiedy wraz z domniemanym winowajcą aresztowano całą jego rodzinę - już mamy poza sobą.

Nie chciałbym, aby czytelnik błędnie zrozumiał powyższą charakterystykę i dlatego powtarzam: w centralach tajnej policji niemieckiej większych miast polskich siedzą zdolni, rutynowani urzędnicy, którzy w swych kartotekach posiadają często imponujące materiały, doskonale charakteryzujące polskich organizacje niepodległościowych; ludzie ci świetnie się orientują w polskim życiu politycznym, w nurtujących prądach i nawr personaliach. Ale ta inteligentna gestapowska centrala, otoczona tysiącami przygodnych, niestarych i niewyrobionych pomocników, nie jest w stanie w sposób zadowalający prowadzić codziennej roboty śledczej wśród bujnego polskiego życia konspiracyjnego. Dlatego też podstawowym i głównym motorem codziennej akcji policyjnej Gestapo jest donos lub przygołne aresztowanie.

Donos lub przygołne aresztowanie - to fundamenty, na których bazuje praca Gestapo. Doniosłe to stwierdzenie pociąga za sobą nie mniej doniosłe konsekwencje: wszystkie podane tutaj wskazówki będą się liczyć przede wszystkim z masowością donosów oraz przypadkowych aresztowań.

M i l c z e n i e

Przygotowując się do pisania rozdziału o sztuce konspirowania, obszedłem w Warszawie kilku ludzi, dobrze obeznanych z tym, co się dzieje w więzieniach. "Jaka jest najważniejsza zasada konspiracji?" - zadawałem każdemu z nich pytanie. Wszystkie odpowiedzi były jednomyślne: milczenie.

- Ocz za fantastyzmy naród ci Polacy - denerwował się jeden z moich rozmówców. - Biega taki jeder z drugim po mieście jakby miał propeler w siedzeniu i każdemu napotkanemu stara się zwieryć ze wszystkich ważniejszych swoich tajemnic, a przede wszystkim - cudzych. Rezygnalna głowa przy pomocy beznamiętnego języka rzuca w świat nazwisko, nazwisko, krytykuje, prorokuje, przestrzega i znów nazwiska, nazwiska! Nie pan, czasem mi się niedobrze robi, gdy w tej stugębnej gadaninie słyszę nazwiska i funkcje naszych najpoważniejszych działaczy politycznych i wojskowych! Czasem wpadam wprost w szal i bić bym chciał po mordach! Może Wielki! Czyż nie znajdzie się nikt, kto by wytłumaczył ludziom, że dziś nie wolno powtarzać w rozmowie żadnych politycznych nazwisk?

- Mógłbym paru przytoczyć dziesiątki przykładów aresztowań, u podstaw których leżało gadulstwo - mówił mi drugi z panów. Takiej np. Warszawie codziennie wpływają do Gestapo liczne donosy. Ister dostępowo do tych donosów i setki z nich starannie

przestudiowałem. Nie chcę panu opowiadać szczegółów, gdyż są to rzeczy tożsame tak potworną nikczemnością, że lepiej jej nie dotykać. Muszę jednak powiedzieć, że wśród donosicieli są uczniowie i urzędnicy, nasi oficerowie i podoficerowie, robotnicy i chłopci, dziewczęta i stare kobiety. Czy pan pojmuję, że w każdym naszym środowisku może znaleźć się osobnik, który z tych czy innych względów staje się agentem G-po. Dla przykładu wspomnę panu jeden tylko fakt. W jednej ze znanych szkół warszawskich był uczeń, który na własną rękę prowadził wywiad wśród kółek niepodległościowych, do których należeli jego koledzy i zdobyte wiadomości przesyłał anonimowo do Gestapo, robiąc to ochotniczo, bez żądania wynagrodzenia pieniężnego! Czy pan pojmuje groźbę sytuacji? Chcąc organizować podstawy bezpieczeństwa roboty niepodległościowej - trzeba z góry przyjmując następujące założenie: w każdym warsztacie pracy, w każdej grupie społecznej, w każdej organizacji niepodległościowej może znaleźć się donosiciel. W tych warunkach milczenie jest podstawową zasadą konspiracji.

Trzeci rozmówca:

-Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że bicie, bicie potworne, jest wstępem do każdego prawie badania w Gestapo. Protokoły, które ogłosimy po wojnie, okryją na stulecie hańbą naród niemiecki. Muszę ci powiedzieć, że na ogół więźniowie-niepodległościowcy zachowują się z fanatycznym bohaterstwem. Jest to zjawisko, przed którym kiedyś chylić będą czoła w najgłębszej ozi, pokolenia całe. W więzieniach Gestapo zmarło w mękach setki Polek i Polaków nie powiedziawszy ani jednego zbytecznego słowa. Ale obok tych ludzi o fanatycznej potędze woli - są setki takich, którzy nie mogą znieść znęcań się - "sypia"! Ja tych ludzi czasami nie mam odwagi potępić - cierpienie fizyczne to jest straszna rzecz. Szczególnie, że ogromna większość z nich w oświeceniu tego "sypiania" ogranicza swe zeznania do minimum i spośród znanych sobie wielu faktów i nazwisk, podaje w torturach jedno lub dwa. Ponieważ jednak męki bicia otwierają usta badanych - musimy w naszych organizacjach bardzo starannie przestrzegać zasady milczenia. Mam nadzieję, że mnie dobrze zrozumiałeś. Już mi nie chodzi o zwykłe, ordynarne gadulstwo. Chodzi mi o to, aby w naszych własnych komórkach organizacyjnych zachowywać tajemnicę. Może się zdarzyć, że ktoś z naszych towarzyszy pracy wpadnie, że bity - nie wytrzyma męki i zacznie mówić. Więcej nawet - każdy sam siebie powinien ujrzeć w sytuacji badanego przez Gestapo! Niopak stąd oczywisty: nigdy nie staraj się wiedzieć więcej, niż wiedzieć musisz; nie dowiaduj się, kto jest wyżej od ciebie, kto jest niżej od ciebie i kto jest obok ciebie w pracy niepodległościowej. Współdziałaj w tym, żeby twoi koledzy zachowywali się podobnie. Wystarczy żebyście znali swoje własne grono i te tylko lokale, w których się schodzicie - więcej nic i nikogo. W tych warunkach nawet jeżeli torturowaniem zmuszą was do mówienia - nie wiele z was wycisną.

Czwartą osobą, z którą przeprowadzałem ankietę, była pewna pani znana z zainteresowań psychologicznych. Gdyśmy tak rozmawiali

7

o największej klęsce konspiracji - gadulstwie - rozmówcy moja zapytała:

-Czy zastanawiał się pan nad tym, w jakich okolicznościach człowiek najchętniej zwierza się, popełnia niedyskrecje?

-Przyznam się, że ...

-Ludzi którzy by opowiadali o sprawach organizacyjnych pierwszemu z brzegu - właściwie nie ma. Gdyby się ktoś taki zdarzył - nie powinien być tolerowany w organizacji, gdyż jest to typ nienormalny, o chorobliwej niepowściągliwości języka. Myślę, że o tym rodzaju "konspiratorów" mówić nie warto - trzeba ich szybko usunąć z organizacji. Natomiast warto się zastanowić nad ludźmi normalnymi, to znaczy powściągliwymi w mowie. Otóż są dwie pułapki, które rozwiązują języki ludziom nawet najbardziej opanowanym.

-Cóż to jest?

-Pułapkę pierwszą można by nazwać uczuciami bohaterstwa. Młody konspirator, wykonujący odpowiedzialne i niebezpieczne zadanie - ma poczucie życia bohaterskiego. Rzeczą naturalną jest, że pragnąłby ze swych czynów i bohaterstw komuś się zwierzać. Komu? Ma się rozumieć osobom najbliższym - osobom, które się darzą uczuciem przyjaźni lub miłości. I oto stoimy tuż przed pierwszą groźną pułapką, rozwiązującą języki. Niech każdy z nas wie, że osiągnięciu w pełni sztukę milczenia dopiero wtedy, gdy o sprawach konspiracyjnych zachowa milczenie nawet w stosunku do osób najbliższych.

-A druga pułapka?

-Alkohol! Ma się rozumieć nie mam na myśli pijaków, gdyż ci, w ogóle do żadnej pracy konspiracyjnej się nie nadają. Trzymanie człowieka upijającego się w organizacji niepodległościowej, jest lekkomyślnością nie do śarwania. nie chodzi o co innego. "Pułapką numer dwa" nazywam picie umiarkowane, parę kieliszków, stan podchmelenia. Wystarczy aby w lekko podchmielonej głowie świat nabrał nieco odmiennych barw - by natychmiast rodzić się zaczynała pewność siebie, niczym nie uzasadnione poczucie bezpieczeństwa, chęci imponowania, szczerości. Człowiek podchmielony mówi zawsze więcej, niż mówić powinien. Gdybym musiała wskazać na ideał konspiratora - to jako jedną z głównych jego cech podałabym: nie bierz do ust alkoholu!

Cztery rozmowy były skończone. Jakże skomplikowaną i trudną jest sztuka milczenia! Ale zarazem jak bardzo związane jest z nią bezpieczeństwo sprawy i bezpieczeństwo ludzi.

M i n i m u m k o n t a k t ó w

Przywykam oczy i staram się uprzytomnić sobie długi łańcuch znanych mi aresztowań w ciągu dwóch lat okupacji. Oto jedna z pierwszych tragedii: aresztowano mego przyjaciela J., wraz z całą jego rodziną. Ile razy myślałam krążyć wokół tego człowieka, działacza społecznego.

Parłamtam także innego swego znajomego, zakatowanego pod koniec pierwszego roku okupacji przez Gestapo. Był to wspaniały typ męski, człowiek o niespożytej energii, wzorowy oficer rezerwy,

który potrafił w okupowanej Warszawie spełniać nadal rolę dowódcy swej kompanii karabinów maszynowych. I to jak spełniał! Ludzie tego typu będą dynamitem, który we właściwym momencie rozsądzi okupację. Są oni jądrem każdej akcji zbrojnej. Ile razy spotkałem R., tyle razy miałem uczucie, jakbym zetknął się z czymś bardzo silnym. Ale zarazem miałem też ciągle uczucie niepokoju. Czemu ten R. jest ciągle na rowerze i ciągle w ruchu? Czemu do biura jego przehodzi tylu zbytecznych ludzi? Czemu stale zawiązuje nowe znajomości? Przecież ten tryb życia nie może się dobrze skończyć. Niestety, byłem dobrym prorokiem.

Czyż trzeba mnożyć przykłady?

Być może w czasach normalnych człowiek rzutki, energiczny, ruchliwy, opanowujący naraż dziesiątki spraw - oyc może człowiek taki w czasach normalnych jest godzien podziwu, ale w czasach dzisiejszych, czasach okupacji, która wyzwoliła ludzką nicozemność i podłość - człowiekowi takiemu towarzyszy stale cień śmierci. Dziel mają szansę przetrwania tylko ci działacze niepodległościowi, którzy są zdolni do ograniczenia swych zainteresowań, ruchów i kontaktów.

Podam tutaj pięć wskazówek, z których każda wyrosła, niestety, na ludzkich cierpieniach i okupiona jest niejedną ofiarą.

1/ Ani jednego zbytecznego kroku po mieście! Układaj sobie w ten sposób plan dnia i plan tygodnia, abyś za jednym wyjściem mógł obejść te punkty, w których być musisz.

2/ Ani jednego zbytecznego kontaktu! My, Polacy, rzadko kiedy umiemy pracować i nie często znajdują się wśród nas ludzie, potrafiący organizować robotę. Złozoszą i śmieszą dziwolągi pracy organizacyjnej, kiedy to ludzie schodzą się raz i drugi, i trzeci po to, żeby wreszcie dopiero przy ozwartym spotkaniu urodzić jakieś załatwienie sprawy. Zachęcam o siebie, czytelniku: tęp wokół siebie niepotrzebne słowa, unikaj wężnych głów, nie zdających sobie sprawy co chcą zrobić. Ile razy idziesz na jakiś "kontakt konspiracyjny" - powinieneś iść nie na pustą gadaninę, ale na rzeczowe załatwienie konkretnej sprawy. Ma się rozumieć, dobry odczyt samokształoeniowy nie będą uważał za stracone chwile!

3/ Żadnego życia towarzyskiego! Członkowie organizacji konspiracyjnej powinni stykać się ze sobą wyłącznie tylko na płaszczyźnie służbowej. Nie wolno im zaznajamiać się bliżej, nawiązywać ze sobą stosunków towarzyskich, poznawać wzajemnie swoje życie prywatne, swe adresy itd. Początek życia towarzyskiego w zespole konspiracyjnym - to jednocześnie początek całkowitej dekonspiracji. Stosunki przyjaźni odłóżcie na powojnie, ograniczając je narazie tylko do znanych przedwojennych.

4/ Nie należać do dwóch organizacji! Znany sprzed wojny typ "działacza", "kółkowicza" itp. człowieka należącego jednocześnie do kilku organizacji - jest w dzisiejszych czasach niedopuszczalny. Człowiek należący do kilku zespołów organizacyjnych jest niebezpieczeństwem każdego z tych zespołów, gdyż przy "wysypie" któregoś z nich rozszerza swą osobą "wysypy" na inny. Wybierz taki rodzaj pracy konspiracyjnej, który ci najbardziej odpowiada i trzymaj się już tylko tego jednego - jedyne go zespołu. Nawet w normalnych czasach

jedna robota wykonywana starannie, konsekwentnie, była więcej warta od dziesięciu prac traktowanych po łebku i nieochlujnie. A cóż dopiero dziś!

5/ W organizacji konspiracyjnej znać ci wolno tylko swego jednego bezpośredniego przełożonego oraz towarzyszy swego zespołu. Gdybyś awansował w hierarchii organizacyjnej - znać powinienes także prócz swego przełożonego i oprócz kolegów - także zespół sobie podległy. I to konieco. Nie wolno się interesować przełożonym twego przełożonego, ani podwładnymi ludźmi, którymi sam kierujesz. Nie wolno ci się także stykać z żadnym członkiem organizacji prócz twojego zespołu i twego bezpośredniego przełożonego - ohooby to nawet miało komuś ułatwić pracę i przyspieszać bieg spraw. Nie wolno i konieco! Zwięzenie do minimum płaszczyzny kontaktów organizacyjnych - to elementarna zasada konspiracyjnej organizacji.

/Aleksander Kamiński "Wielka gra" Niezależne
Wydawnictwo Harcerskie/

dot. z str. 16

podczas całej I Wojny Światowej. A potem w imię pokoju zamknięto w obozach koncentracyjnych, wygłodzono i wyrznięto "wrogów ludu", tak że liczba ich do 1975 roku wyniosła około 60 mln. Przypominam sobie plakat dla uczczenia 60 rocznicy Rewolucji Październikowej, powieszony na jednej z ulic krakowskich, pod którym ktoś napisał tylko jedno słowo "chwatit !" /czyli "wystarczy !"/.

Bukowski - czterdziestoletni Rosjanin /obecnie zamieszkały w USA/ - po wieloletnich tiumnach i przymusowych leczeniach w specjalnych sowieckich zakładach psychiatrycznych za swoją walkę o prawa człowieka w ZSRR, w końcu wymieniony na generalnego przywódcę chilijskiej partii komunistycznej, z pasją, ale jednocześnie rzeczowo, opierając się na konkretnych faktach, ukazuje nici łączące wszystkie ruchy pacyfistyczne na Zachodzie z Kremlen, składające się oczywiście nie z samych członków KGB, ale w większości z "przydatnych idiotów" /określenie Lenina/: "I oto dziś, mimo wszystkich błędów, bezsensownych awantur i katastrofy gospodarczej, mimo polskiego kryzysu i zażartego oporu chłopów afgańskich, mimo reaganowskich planów przebrożenia i rezolucji ONZ, sowieccy władcy uzyskali znaczny sukces: znaleźli miliony przydatnych idiotów do realizacji swej zbankrutowanej polityki zagranicznej. Nie znajdują się już w izolacji i wciąż otwartą pozostaje kwestia, czy pozwolą Amerykanom zainstalować ich rakiety w Europie. Amerykańska gospodarka jest oczywiście bardziej wydajna, ale nie posiada takiej broni jak "walka o pokój!.."

Książeczka Bukowskiego znajdzie się niedługo w naszej bibliotece, a ruchom pacyfistycznym w szerszym zakresie poświęcimy któryś z najbliższych numerów "Promienistych"

Katarsyna

W OBRONIE 'KOLUMBÓW'

- w odpowiedzi K. Trojańskiemu

K. Trojański w artykule "Humanistyka i pranie mózgow" zaatakował totalnie m.in. znaną powszechnie powieść Romana Bratnego "Kolumbowie Rocznik 20" /"Promieniści" nr 26/27/, poszedł dalej niż Barańczak, którego cytuje: "Wielki sukces u czytelników, publiczność czekała na podjęcie tego tematu. Nikt jakoś nie zauważył, że potraktowano go w powieści dość połowicznie", gdyż twierdzi dopowiadając: "to prawda - z małą poprawką: książka jest zakłamaną cała /.../". Jednocześnie jednak parę wierszy przedtem, wrzucając do jednego worka "Popiół i diament" i "Kolumbow", pisze: "Do użycia w procesie "brainwashing" niewątpliwie nadają się obie znakomicie. Istotą tych książek nie jest fałszowanie faktów. Nie kłamstwa faktograficzne są bowiem ich celem /choć również jest to stosowane/ ale dążą one do wyrobienia w czytelniku określonego sposobu myślenia, przyswojenia sowieckiej historiozofii".

Zajmijmy się najpierw faktami, a potem przejdziemy do celu, który opisywaniu ich rzekomo przyswieca, a wreszcie do rezultatu tych perfidnych manipulacji. Oczywiście zajmują się w tym przypadku "Kolumbami" a nie "Popiołem i diamentem" - podobnie, jak Trojański. Fakty: Kto przed, a i po Bratnym - po dziś dzień powiedział tak jak on ostro i wyraźnie w oficjalnej peerelowskiej literaturze, literaturze szeroko dostępnej, a nawet będącej lekturą szkolną, wprawdzie nadobowiązkową, ale jednak

- o zbrodni katyńskiej dokonanej rękami Sowietów ?
- o stosunku tworzącej się w Lublinie władzy ludowej do walczącej Warszawy /przypominam: powstanie dogorywa, zrozpaczeni, śmiertelnie okaleczeni psychicznie powstańcy w jednej z piwnic słyszą słowa z głośnika radiowego - "Przez szum i trzaski kiepskiego odbioru przedzierać się zaczęły pojedyncze słowa: "... W Warszawie, na nielicznych ulicach Śródmieścia, bronią się jeszcze niedobitki faszystowskich band Sosnkowskiego. Miasto - ofiara faszystowskiej prowokacji... pionie" donosił egzaltowany tenor spikera. Nagła oisza uderzyła jak grom. "Mówi Lublin, radiostacja "Kościusz..." Butelka z dłoni Zygmunta poleciała łukiem ponad stołem, minęła o centymetr pochyłoną głowę Jerzego i wyrznięła celnie w szkło radiowej skali" / ?
- o gotujących spokojnie zupę po drugiej stronie Wisły żołnierzach sowieckich, gdy cała Warszawa pionie i mordują ludzi ?
- o zbrodniach ubeckich po wojnie, o ściganiu każdego, nawet współpracującego z władzami PRL /Zygmunt, Jerzy, Olo/, jeśli któryś z nich był byłym akowcem ?

Można mnożyć przykłady, ale po co ? Zgadzam się, że nie została powiedziana cała prawda, że niekiedy jest ukryta i może być różnie odczytana, ale czy było do pomyślenia żeby mogła cała prawda ukazać się oficjalnie w szerokim nakładzie nie tylko przed 1956 r. ale i po ? Owszem, ma rację Trojański, że po 56 r. "nie takie

rzeczy się ukazały", ale w jakim nakładzie ?! 700 egzemplarzy ? 1500 egzemplarzy? To i dziś w takim nakładzie niejedno puszcza! Przecież Trojański przyznaje to pisząc na początku swego artykułu o cenzurowanych wprawdzie ale wydanych "Opowiadaniach" Babla, o "Mistrzu i Małgorzacie" Bułhakowa i.t.d., z tym że dostępnych tylko dla wybranych: "Kultura czytelnictwa nie jest bowiem szczególnie popierana przez reżym - wystarczy spojrzeć na nakłady książkowe", a w innym miejscu swego artykułu dodaje: "/.../ nie każdy przecież ma szansę przeczytania "Zdobycia władzy" Miłosza, czy "Kurierza z Warszawy" J.Nowaka". No właśnie! Chciałabym wiedzieć jaka część naszego społeczeństwa, a w niej naszej młodzieży, znała choćby ośmić prawdy o Armii Krajowej, o powstaniu warszawskim i.t.d. przed powstaniem Solidarności ?

Parę dni temu młoda, sympatyczna i wcale nie debilowata pielęgniarzka dowiedziała się np. po raz pierwszy w życiu ode mnie, że w ogóle istniało coś takiego jak układ Molotow-Ribbentrop !

Jeśli nawet "Kolumbowie" nie są arcydziełem, jeśli nawet by były /choć przeciwko takiemu określeniu protestuję/ jednym z "przebiegłych, masowych "czytadeł" sensacyjnych" - jak tę książkę określa Trojański - to przekazując szerokiej publiczności prawdę - choćby częściową - której by z różnych względów nigdy nie dociekła, spełniają swoją pozytywną rolę. Pozwolę sobie tutaj powołać się na słowa Aleksandra Kamińskiego w "Wielkiej grze" w rozdz. IV /Mały sabotaż/ w odcinku zatytułowanym "Kreda", w którym przywołuje on wagę nawet do napisów w klozetach publicznych: "/.../ sądzę, że nie można nie docenić faktu, że owe zjadliwe brutalne napisy ustępowe, wytwarzające atmosferę lekceważenia i pogardy wokół wroga - osiągną tych oczu, które nie często patrzą na stronie tajnej gazetki" /podkr.moje/. "Ważnie! Nie możemy mieć nadziei, że przeważająca część naszego społeczeństwa zacznie uporcezywie poszukiwać białych kruków, że będzie dociekać i grzebać w niedostępnych dokumentach, i dla nich, dla takich właśnie ludzi "Kolumbowie" są potrzebni. W klasach maturalnych, w których "Kolumbowie" znajdują się w spisie lektur nadobowiązkowych, albo tzw. "do wyboru" /i to stosunkowo od niedawna i obawiam się, że już na niedługo/niewielu nauczycieli się nimi zajmuje. Z różnych względów: 1/ braku czasu - przy pokaźnej ilości lektur obowiązkowych i konieczności powtórki całości materiału; 2/ liczenia się z kłopotliwymi pytaniami uczniów, niekiedy pytaniami "niebezpiecznymi", na które jednak trzeba odpowiedzieć. W każdym razie w klasach, w których omawia się "Kolumbów" przed "Popiołem i diamentem", w przeciwieństwie do klas, w których tę pierwszą pozycję się pomija, żaden z uczniów nie powie o Maćku Chelmskim. że to obrońca sanacji, czekający na powrót rządów obszarników i burżujów, że jest sterowany przez Londyn i.t.d., i.t.d., choćby najbardziej zakłamanym nauczycielem - powołującym się na Andrzejewskiego - usiłował to sugerować. Wydaje mi się nawet, że to właśnie lektur "Kolumbów" może skłonić przeciętnego czytelnika do poszukiwania dokumentów i materiałów różnego rodzaju z tamtego okresu do wyłuskiwania prawdy, do porównywania, do trudu, to które

do tej pory nikt go nie zachęcał.

A co do celu, jakim miał się - zdaniem Trojańskiego - kierować Bratny przy pisaniu "Kolumbów" - "stworzenie młodej, komunistycznej świadomości /.../ przemiany światopoglądowej", do którego to celu zdążył perfidnie i osiągnął go /czego jest pewny Trojański/ dzięki sensacyjności fabuły, antyrosyjskości, kreowaniu Jerzego na głównego bohatera powieści, z którym to bohaterem, a właściwie - jak podkreśla Trojański - z Bratnym-komunistą utożsamia się czytelnik, to już są to - moim zdaniem - bardzo dowolne i na wątpliwym materiale oparte wnioski. Bo na podstawie czego właściwie dochodzi Trojański do takich konkluzji? Przede wszystkim na podstawie /powierzchnowej zresztą/ penetracji życiorysu Bratnego i tego, co on sam o sobie pisze w "Pamiętniku moich księżek". Czyż nie jest to metoda, którą sam Trojański potępia? Czyż nie takimi przesłankami kierują się władze PRL nie dopuszczając do druku książek autorów, którzy w ten, czy inny sposób narazili się władzy? A sam materiał książkowy: w tym samym artykule powiada Trojański, że Bratny chcąc omołdź czytelnika popisuje się antyrosyjskością, a jednocześnie pisze, że płk.Kosolapkin Bratnego jest dlatego sympatyczną postacią, że Rosjanin, a Zawadzki dlatego, że nie-Rosjanin, a w dodatku "pewnie Żyd"! Cóż za niekonsekwencja z tą antyrosyjskością i cóż to za absurd, żeby zarzucać Bratnemu antysemityzm! Przecież wszystkim wiadomo, że to nie Jerzy jest głównym bohaterem powieści /jeżeli w ogóle można z tej gromady powstańczej barwnych, żywych postaci wyłowić głównego bohatera/, ale właśnie Kolumb - Machabeusz, właśnie Żyd! Najbarwniejsza, najsympatyczniejsza i chyba najbardziej tragiczna postać, od której nazwę - tak się przynajmniej powszechnie utarło - wzięło całe pokolenie, pokolenie Kolumbów! /za co, nawiasem mówiąc, atakowano Bratnego swego czasu najbardziej!/.

Wreszcie śmierć Jerzego. Z czego czerpie pewność Trojański, że go zamordował Zygmunt, lub /co gorsze/ na jego polecenie jakiś ludziki? Tego nie wyjaśnia, a ja myślę, że opiera się wyłącznie na fakcie przekazania przez Zygmunta Jerzemu ostrzeżenia /których to ostrzeżeń z różnych stron napływało do Jerzego o wiele i podania /telefonicznie! / swojego adresu z prośbą o spotkanie.

A ja jestem pewna, że Jerzego zamordowali funkcjonariusze UB. Wiele na to wskazuje: agenci UB deptali bez przerwy po piatach Jerzemu, na Ola - współpracownika Jerzego - nasłali prostytutkę Kryskę /tylko że okazało się, że Kryska sprzedaje wprawdzie własne ciało, ale nie jest aż taka kurwą, żeby pójść na współpracę z ubekami!/, tuż przed śmiercią Jerzy wezwany jest do Urzędu Bezpieki, gdzie indagują go o miejsce pobytu Zygmunta /sięgają nawet po szantaż przypominając wpadkę radiostacji i ówczesne - wyjaśnione zresztą - podejrzenie, że Jerzy - pomysł. Wo nie aresztowano - był na usługach Gestapo; głos Zygmunta w telefonie wcale nie musiał być jego głosem, ani adres podany przez niego - jego adresem, a jeśli tak, to telefon Jerzego z całą pewnością był na podsłuchu. Komu wreszcie przede wszystkim zależało na tym, by akowcy nie mogli wrócić do kraju, a ci - co z nim byli - musia-

ukrywać się w lasach lub gnić w więzieniach? Najlepiej o tym świadczy apol Zaboklickiego o wzmoczenie osujności, który - zamiast listu Jerzego - słyszy na falach eteru Kolumb oczekujący na słowa przyjaciela. A poza tym Bratny piszący "Kolumbów" dla swojego pokolenia, żyjącego przecież jeszcze, nie mógł nawet zasugerować takiego rozwiązania sprawy, gdyż nikt by mu w to nie uwierzył. Akowcy wykonywali wyroki nawet na konfidentach w inny sposób: odczytywali wyrok "w pełnym majestacie prawa" i strzelali wprost, nie zza węgła. To inni kiedyś i dziś robili to i robią tak, jak tych trzech, którzy w oświeczonej bramie strzelali do bezbronnego, samotnego człowieka. Trojański zasugerował się chyba obrazem przedstawionym przez Andrzeja Jędrzejewskiego, który nigdy w Armii Krajowej nie był i nie znał, lub nie chciał znać, kodeksu honorowego tej organizacji.

No i końcowe wnioski - "stworzenie młodej, komunistycznej świadomości /.../ i happy end, dokonuje się przemiana światopoglądowa". Rzeczywiście się dokonuje! Więzienia i lasy wypełnione ludźmi, którzy przez całą okupację walczyli przeciwko okupantowi niemieckiemu /że w lasach - obok ukrywających się i nie chcących się poddać akowców - tworzą się różnego rodzaju bandy, to zupełnie inna rzecz, zresztą też prawdziwa/, inni do Kraju wrócić nie mogą, gdyż wcale ich tu nie chcą, od "nowej władzy" odsuwają się ci, którzy chcieli z nią współpracować, ale byli za uczciwi, lub giną z powodu swej szlachetnej naiwności, a kto triumfuje? Zaboklicki i jemu podobni! "Kroczyci Historia, konieczność dziejowa" również w dalszych pozycjach literackich Bratnego, dotyczących losu pokolenia Kolumbów /których nie znajdziemy już w spisach lektur/: w "Ile jest życia", w "Losach", w "Opowieściach współczesnych" /Gradowski!/. Wcale nie myślę bronić Bratnego, jako Bratnego, ale uważam, że nie należy oceniać książek pisarza na podstawie jego życiorysu, choć oczywiście bardzo pragnęlibyśmy, żeby nie odbiegał on in minus w swoim postępowaniu od tego co pisze, a poza tym nie należy - moim zdaniem - krytykując coś posługiwać się metodami, które potępia się u innych.

J.P.

SERWIS INFORMACYJNY

Wola nr 40 -- w numerze omówienie przemówienia E. Osmańczyka w Komisji Sejmowej w dniu 17.11.83., który jako jeden z trzech posłów sprzeciwił się przyjęciu projektu prawa paszportowego przedstawionego postörtornie przez Radę Państwa. Osmańczyk stwierdził, że projekt państwowy ignoruje prawa obywatelskie i prawa człowieka i jest nie do przyjęcia. Zło-

żył formalny wniosek o odesłanie projektu do ponownego opracowania. Wniosek ten nie został przyjęty i projekt przyjęto do przedstawienia na forum sejmku. KOS nr 43 - Sprawa listu oficerów w związku z demencją Urbana: 22.10.83r. na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych Urban powiedział, że nieprawdą jest jakoby oficerowie

LAP napisany list otwarty do narodu", redakcja obszernie i rzeczowo odpowiada na to demontując: ".../znaczną ilość oficerów list ten podpisała. Delegowani oficerowie w mundurach spotkali się z przedstawicielami redakcji KOS z prośbą o rozpowszechnienie treści listu w prasie opozycyjnej./.../W czasie przekazywania listu postulowano, aby nie kierować go do rozgłośni zachodnich. Przy spotkaniu wojskowi okazali legitymacje oficerskie, jak również wymogli gwarancje, że podpisy pod listem nie będą udostępnione komukolwiek - do czasu nastania praworządności w naszej ojczyźnie". Ponieważ w odpowiedzi na "List otwarty" grupy oficerów WP ogłoszony w KOS nr 40/przedrukowaliśmy go w poprzednim numerze "Promieniach"/ ukazał się w "Żołnierzu Wolności" w nr 265 artykuł płk. Żana Zyczka, w którym tenże płk.

/piszący pod pseudonimem Jan Lew/ twierdzi, że "List" jest fałszerstwem redakcji KOS; redakcja KOS odpowiada m.in.: "Rzecz w tym, że płk. Lew, a właściwie jego przełożeni nie mają wątpliwości co do autentyczności dokumentu. Wiedzą oni, że w wojsku zaczyna się ferment. Inaczej kontrwywiad nie prowadziłby śledztwa w tej sprawie, a jego-miernymi-wynikami nie interesowałby się osobiście gen. Jaruzeleki."

W tym samym numerze KOS ukazała się Proklamacja Rady Żołnierskiej, w której wzywa się żołnierzy do tworzenia rad żołnierskich w zaufanych grupach i samobrony przed inkotrynacją partyjnej propagandy, poprzez m.in. "rozpowszechnianie ulotek, broszur, gazetek, wydawnictw niez-

leżnych".

KOS nr 44/45 publikuje obszerny List Otwarty Grupy Partyjnej z Lubelszczyzny, która stwierdziwszy to, co wszystkim /zdawałoby się/ jest od dawna znane, a mianowicie, że panowanie nomenklaturokracji opiera się na dwóch podstawowych ogniwach, to jest na przemocy i kłamstwie, wzywa do zwracania legitymacji partyjnych i przeciwdziałania kaperowania do partii młodzieży.

Depeze gratulacyjne dla Wałęsy z powodu Nobla. Spośród 14 tys. telegramów gratulacyjnych wymieniamy kilka znaczących: Jan Paweł II "..." została w ten sposób nagrodzona wola i wyielki podejmowane z myślą o rozwiązaniu trudnych spraw świata robotniczego i społeczeństwa w Polsce na pokojowej drodze szczerego dialogu i wzajemnej współpracy wszystkich/.../"; Helmut Kohl - "Z wielką sympatią śledzimy Pana walkę o wolność, niepodległość i prawa dla polskich robotników, Pana odwagę, solidarność i przyjaźń i głęboką wiarę polskiego narodu, które stanowią tak budujący przykład dla wszystkich tych, którzy bronią spraw wolności; Benedetto Craxi, premier Włoch "..." /przyznanie Panu Pokojowej Nagrody Nobla stanowi dla nas i dla światowej opinii publicznej wybitne świadectwo odważnej i dalekowzrocznej działalności, którą prowadził Pan w swoim kraju w celu zagwarantowania niezwykłych swobód jednostki i niezaprzeczonego prawa do demokratycznego uczestnictwa w rozwoju społecznym/.../"; Czesław Miłosz "Nagroda Pokoju Śia Lecha Wałęsy dowodzi, że opinia publiczna istnieje i że

jest siłą /.../ W osobie Wałęsy została nagrodzona "Solidarność" jako ruch, który ogarnął cały kraj - posługując się środkami pokojowymi. Żadna wymierzona przeciwko "Solidarności" propaganda nie zmienia tego faktu: Wałęsa jest naprawdę wyrazicielem tak lekceważonej przez rządy policyjne woli ludu"; John Wanderveken, sekretarz generalny Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych: "W imieniu 33 milionów robotników całego świata będących członkami naszej organizacji, pragnę pogratulować Panu /.../ Serdecznie witamy te decyzje, która /.../ oznacza przyznanie nagrody wszystkim tym, którzy walczą o przestrzeganie praw ludzkich i związkowych w Polsce i na całym świecie. Jest to kolejny wyraz uznania faktu, że międzynarodowy ruch wolnych związków zawodowych, do którego zaliczamy "Solidarność", jest niezbędnym elementem pokoju i stabilizacji na świecie"; Edward Kennedy, senator USA: "Rzadko się zdarza, by nagroda ta była tak bardzo zasłużona. Jak długo istnieją tacy przywódcy jak Lech Wałęsa, tak długo nie zgaśnie w Polsce płomień wolności, a blask bijący od tego płomienia powodować będzie, że cały ten świat będzie lepszym i bardziej przyzwycięzonym miejscem życia /.../"; Kare Willoch, premier Norwegii "Wałęsa jest symbolem woli narodu dążącego do pokojowych zmian i wolności we wszystkich dziedzinach życia"; Mario Soares, premier Portugalii:

"/.../ Wałęsa stał się dla wolnego świata symbolem praw robotniczych".

/ Informator - Przegląd prasy związkowej i niezależnej /

Wywiad Lecha Wałęsy dla "Tygodnika Mazowsze": Pytanie końcowe: "Czy zwyciężymy?" Odpowiedź Lech Wałęsy: "Oczywiście. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Nie miałem, nie mam i nie będę miał. Nawet na szubienicy. Nie możemy nie zwyciężyć". / Informator /

Wywiad z Lechem Wałęsą. Jasna Góra, 13.12.83. Na pytanie "Czy dialog z władzą jest możliwy?" Lech Wałęsa odpowiada m.in.: "/.../ trzeba opracować sposoby rozwiązywania konfliktów. Opracować program powinna inteligencja /.../ Robotnicy są siłą w protestach, ale program powinni opracować intelektualiści /.../". Pytanie: "Jakie ma Pan konkretne i organizacyjne propozycje do opracowania problemów?" Odpowiedź: "Należy przede wszystkim wierzyć w siebie. Programy najlepiej powstają w małych grupach. Dwu- i trój- osobowych".

/ Serwis informacyjny nr 79 /
W szkole podstawowej nr 1 w Bilgoraju "nieznany sprawca" zerwał krzyż ze ściany i wrzucił go do ubikacji. Nieznany sprawca okazała się nauczycielka Bogusława Małek, którą - wobec oburzenia rodziców z powodu jej czynu - wzięli w obronę dyrektor i Zbido tłumacząc jej postępowanie chorobą psychiczną co nie przeszkadza mu w dalszym zatrudnieniu jej jako nauczycielki i wychowawczyni dzieci; / Inf. "S" Reg. Śr. Wsch. nr 74 /

Przepraszamy Czytelników za usterki techniczne w poprzednim numerze naszego pisma. Powtarzamy podziękowania: Za przysłane w październiku i listopadzie książki; Jerzemu S. za lampę i żarówki; Janowi M. za książki, farby, emulsje; Agnieszce za 1000 zł. Ponadto dziękujemy: Agnieszce za wpłatę 1700 zł i Polowi za 20 tys. zł.

BIBLIOTECZKA OKREŚLONYCH SIĘ - przeczytaj

Władimir Bukowski "Pacyfiści kontra pokój" -

BIBLIOTEKA WOLNEJ MYŚLI Kraków '83

Przychodzi Żyd do rabina i pyta:
"Rebe, jesteś mądrym człowiekiem.
Powiedz mi będzie wojna, czy nie
będzie? - Wojny nie będzie - odparł
rabin. - Ale będzie taka walka o pokój,
że kamień na kamieniu nie zostanie"
/popularna anegdotka krążąca w ZSRR
w latach 50-tych, kiedy poprzednia
akcja pacyfistyczna szła pełną parą/

Telewizyjne programy zapełniły się nagle wieloznacznymi filmami o skarbach naszej cywilizacji, którym grozi zagłada z powodu wymiany - a raczej propozycji wymiany - starych rakiet na nowe Pershing i rakiety typu Cruise, a zaraz potem /żebyśmy przypadkiem nie ochłonęli/, pokazują nam jeden za drugim dokumentalne filmy o okropnościach wybuchu jądrowego i skutkach przenikliwego promieniowania i protestujące tłumy w zachodniej Europie, ale także i w Moskwie, a jakże! ale i w Czechach i NRD, tylko nie w Polsce na wszelki wypadek, protestujące oczywiście przeciwko temu awanturnikowi Reaganowi, bo przecież ten szaleniec koniecznie chce wysadzić świat w powietrze! A tymczasem Związek Sowiecki - ten "gołąbek pokoju" robi co może, by nie dopuścić do zagłady, by wszystkim ludom na tej ziemi zapewnić pokój, tyle że - jak pisze Bukowski: "... zgodnie z komunistycznym dogmatem wojny są nieuchronnym następstwem imperialistycznych sprzeczności pomiędzy krajami kapitalistycznymi, a zatem są nieuchronne dopóty, dopóki istnieje kapitalizm. Jedyny sposób na uchronienie ludzkości od przekleństwa wojen polega na wyzwoleniu jej z okowów imperializmu". No i jak wiemy wyzwala ją i wyzwala ją i opowiadają także, że są otoczeni i zagrożeni i ze strachu - broniąc samych siebie - wysyłają swoje oddziały na Kubę, a kubańskie do Angoli, posyłają broń i doradców do Etiopii i Wietnamu, a wojska wietnamskie do Kambodży. "Z mapy wcale nie wynika w sposób oczywisty, że wokół ZSRR zaciśnięta się pętla wrogiego otoczenia. Raczej na odwrót, to Zachód otoczony jest przez komunistyczne hordy. A zresztą tak czy inaczej, jeżeli ich paranoja może zostać wyleczona dopiero po ustanowieniu komunistycznej kontroli nad całym światem, to co dla nas za różnica, czy połączą nas ze strachu, czy z premedytacją?" - konkluduje Bukowski. Czyż nie najlepszym przykładem "walki o pokój" była Rewolucja Październikowa? Na parkanie okalającym budynek konsulatu radzieckiego w Krakowie przy ul. Boh. Westerplatte wołowymi literami wypisano: "ZSRR ostoją pokoju" - hasło na rocznicę wzmiankowanej Rewolucji Październikowej, podczas której w imię pokoju wyróżniono 20 mln ludzi, czyli dziesięciokrotnie więcej niż zginęło Rosjan

dot. na str. 3